Rok VI. We Lwowie dnia 18. sierpnia 1898. Nr. 33.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 » — »
kwartalna 1 » 50 »
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Kongresy nauczycieli ludowych
w Bernie, Königratz i Stryju.

Nie bez powodu reforma szkoły ludowej w duchu chrześcijańskim jest od lat trzydziestu hasłem wszystkich, bez wyjątku prawdziwych katolików w Austryi; niedarmo też jest ona i u nas probierzem istotnie katolickiego ducha, a zarazem cechą, różniącą małą garstkę tych, którzy go mają i wedle niego postępują nietylko w życiu prywatnem, ale i w publicznem, od wielkiego zastępu owych także katolickich mężów stanu i polityków galicyjskich, którzy w zasadzie oczywiście przyznają, że Pan Bóg, pacierz, nawet msza i spowiedź należą do potrzebnych w szkole rekwizytów, ale chcieliby, aby do tego jak najmniej mieszał się ksiądz i biskup, aby broń Boże z żądaniami podobnemi nie występował nikt głośno, bo tem by się uraziło przyjaciół Czechów i zawsze w gruncie bliskich sercu nieprzyjaciół niemieckich liberałów, bo wreszcie, co najgorsze, mogłoby to sprawić kłopot wysokim Władzom, samemu c. k. Rządowi. A przy tem dodają zwykle: u nas przecie inaczej niż w reszcie Austryi. U nas Rząd sprzyja Panu Bogu, Rada szkolna na kapłanów łaskawa, wszystko jak najlepiej idzie, więc... *mein Liebchen, was willst du noch mehr?*

Że u nas jest inaczej i lepiej niż nie w całej reszcie Austryi może, ale w Czechach lub Styryi n. p., temu nie myślimy wcale przeczyć. Rząd uważa u nas istotnie Pana Boga jako czynnik, mogący być wielce pomocnym dla poskromienia ludowych ekscesów, Rada szkolna krajowa zaś jest niewątpliwie zgromadzeniem wielce szanownem i pełnem najlepszych chęci dla wszystkich, w tej liczbie i dla kapłanów, a na ich wpływ w szkole spogląda ona życzliwie, pod warunkiem jednak, aby ten wpływ wywierany był bez niczyjej pomocy i nie pobudził nigdy nikogo do najmniejszego protestu i opozycyi, nie mówiąc już o tem, aby miał być poparty przez władzę zakładu i samąż Radę. Jakie zaś są rezultaty tej życzliwości Rady dla katolicyzmu w szkole, jak szkoła ta wygląda u nas, jak niedługo wyglądać będzie, o tem od czasu do czasu z publicznych wystąpień ludowego nauczycielstwa, a stale ze szpalt *Szkolnictwa* możemy się przekonać.

Jest u nas dziś jeszcze lepiej niż w kilku innych prowincyach monarchu, ale tam już zaczyna się i coraz potężniej rozwija w łonie samegoż nauczycielstwa zdrowa, religijna reakcya, my zaś pędzimy całem pędem pary na te same osławione, nieszczęsne tory, z jakich tam zaczynają zawracać. Bóg wie, czy nie zapędzimy się dalej...

Z obu przeciwnych sobie obozów, od Czechów i od Niemców, płyną do nas fale radykalizmu w nauczycielskich sferach. W ciągu tego lata odbyły się w Czechach trzy nauczycielskie wiece, z których najliczniejszy i najważniejszy zebrał się w Konigratz. Na wszystkich uchwalono rezolucye, w których przyjemnie mieszały się tradycye husyckiego radykalizmu antyreligijnego i jego odwiecznej zaciekłości przeciw Rzymowi z radykalizmem politycznym, przechodzącym wprost w rewolucyę socyalną i z duchem przeczenia przeciw wszelkiej w ogóle wierze, wszelkiej powadze i wszelkiej Władzy. Biedni Młodoczesi! Oni, co tyle razy podobne powtarzali hasła i programy, teraz dostali od tych najmłodszych i najbardziej postępowych straszliwe cięgi za »konserwatyzm«, »oportunizm« i »lokajstwo«.

W podobnym duchu odbył się wiec ogólny wszystkich austryackich (czytaj. niemieckich i bezwyznaniowych) nauczycieli w Bernie morawskim, podzielony na dwa osobno obradujące obozy: liberalny i socyalistyczny. Między sobą kłócili się ci panowie o tyle, o ile u nas to czyni *„Kuryer Lwowski“* z p. Daszyńskim: tu i tam oczywiście bratnich to była duchów niezgoda. Ale nie było między niemi różnicy w wymyślaniu na Kościół i Rząd, w karczemnych zniewagach wymierzonych przeciw tym coraz liczniejszym zastępom nauczycieli, którzy ośmielają się, o zgrozo, mieć własne odrębne zapatrywania, co najgorsze zaś, zapatrywania katolickie. Przeciw rezolucyi, żądającej wyrzucenia raz na zawsze księdza i nauki religii choćby nadobowiązkowej, ze szkoły podniósł się nieśmiały oponent. Zgadzał się on w zasadzie na bezwyznaniowy charakter szkoły, nietylko na obecny ale na doskonały bezwyznaniowy wedle programu pp. nauczycieli, zarazem jednak ostrożny i delikatnie wyraził zdanie, że tymczasowo odrobinkę miejsca katechizmowi i katechecie go-

działoby się jeszcze zostawić *bis auf Weiteres*, aż do odwołania. Na to powstała burza straszliwa, posypały się złorzeczenia i zgromadzenie jednomyślnie uchwaliło usunięcie stanowcze i nieodwołalne księdza, krzyża, modlitwy, nabożeństwa i katechizmu ze szkoły. Nie wymieniło tego wszystkiego szczegółowo — ale w zasadzie usunięcia religii ze szkoły i odebrania szkole wszelkiego religijnego charakteru, zawarte jest to wszystko najdokładniej i najszczegółowiej, podobnie, jak jest zawarte w programach szkół rządowych we Francyi i Włoszech, które to programy są dla liberalnego i socyalistycznego nauczycielstwa austryackiego z niegodziwej szkoły Dittesa ideałem, na szczęście dotąd jeszcze nieuchwytnym. Jak tam księdzu nic wolno wejść na próg szkoły i nawet prywatnie w pozaszkolnych godzinach udzielać dzieciom nauki; jak tam dzieci tych nie wolno prowadzić do kościoła, odmawiać z nimi modlitwy, mieć w szkole krucyfiks a w podręcznikach — wzmianki o Bogu i Chrystusie Panu, tak samo nie wolno będzie tego i w szkole austryackiej, jeśli kiedyś rezolucya pp. nauczycieli zostanie wykonaną.

To jest cel ostateczny. Na drodze do tego celu etapów jest sporo. Niestety — na zebraniu towarzystwa nauczycieli ludowych w Stryju przeskoczono kilka stacyi pośrednich i nie stając u mety, — do tego jeszcze Bogu dzięki nauczyciele polscy nie doszli — zbliżono się jednak do niej bardzo. A jeśli ktoś zechce nam zarzucić sąd zbyt surowy, zacofany, stronny pod tym względem, niech zechce przeczytać bardzo trafne i mądre uwagi, jakie o tem zebraniu i jego uchwałach w Nr. 189 czyni *„Słowo Polskie"*, chyba niemogące uledz podejrzeniu o stronniczość przeciw nauczycielstwu i szkole lub o zacofanie. Niema zapewne w obradach i uchwałach wiecu tego tak otwarcie i stanowczo bez- i przeciw wyznaniowego charakteru, jaki mają na sobie ku wielkiej uciesze wiedeńskich *„Press"* i *„Tagblattów"* zjazdy radykalnych nauczycieli niemieckich i czeskich — ale jest bardzo pięknie zapowiadający się początek akcyi w tym samym kierunku.

Jakże inaczej nazwać wyrazy oburzenia z powodu zamierzonego przez prywatne grono osób bez wciągania w to kraju i władz przywołania do Galicyi Braci szkolnych? W czem to może nauczycielstwu ubliżać, że naprzód dla ochrony od zlutrzenia dzieci katolickich, posyłanych do niemieckiej ewangelickiej szkoły, założoną będzie szkółka prywatna niemiecka a następnie podobnaż polska? Czyż zakład Chyrowski przynosi jaką ujmę krajowym zakładom średnim? Czyż od początku jego istnienia najwięksi zwolennicy tego zakładu żądali kiedykolwiek, aby z pod świeckiego kierunku odebrano i oddano Jezuitom czy innym zakonnikom czy księżom wszystkie galicyjskie gimnazya? A jeżeli tego nikt żądać nie mógł, choćby dla oczywistej niemożności wykonania takiego żądania, o ileż większym nonsensem byłoby przypuszczać, że komuś przyjdzie na myśl zastąpienie kilku tysięcy świeckich nauczycieli — zakonnikami? Jeśli zaś o tem nie może być mowy, czego się pp. »profesorowie« gniewają? Czy boją się może porównania z Braćmi szkolnymi?

Tyle pod względem religijnym. Pod względem społecznym żądają ci panowie podwyższenia swego stanowiska wobec innych czynników w społeczeństwie, a jako środek dla osiągnięcia tego celu proponują... może podwyższenie umysłowego i towarzyskiego poziomu nauczyciela? może powiększenie środków, mogących wpłynąć na większe niż dotąd jego uszlachetnienie i zupełniejsze oddanie się zawodowi? może ściślejsze zbliżenie się do otaczającego ludu, głębsze wsłuchanie w tętno jego uczuć i życia? Gdzież tam! *Risum teneatis*: oni proponują umundurowanie nauczycieli. Wyraźnie: »Że względu, że szkoła ludowa była dla tegoż ludu kością w gardle (co za styl!), była lekceważoną, zgromadzenie uchwala żądać przywrócenia szkole czci i szacunku przez... nadanie nauczycielom uniformów«.

Nie dość na tem. To zgromadzenie tak demokratyczne, że aż wpada w demagogię, żąda dalej »przywrócenia czci i szacunku szkole (chyba: dla szkoły) przez odjęcie bezpośredniej opieki nad szkołą naszemu ludowi«. Więc po staremu: o chłopie decydować bez chłopa. Chłop niech szkołę utrzymuje, niech do niej dzieci posyła pod grozą kozy i fantowania, ale wtrącić mu się do tego, co w szkole tej się dzieje, przeszkodzić, aby nie działo się źle, aby p. profesor nie siał w serca jego dzieci niewiary i zepsucia, od tego wara. Dziwni ci »demokraci« doprawdy — a wszędzie jednacy. Hasłem ich lud, prawa ludu, wolność ludu — ale niech lud ośmieli się odezwać ze zdaniem, przeciwnem ich woli, czem prędzej woła się o musztuk i prawa wyjątkowe dla obskurantów i dla lepszego doprowadzenia do kultury, wolności i praw, okuwa się ukochany lud w kajdany.

Nietylko jednak od wpływu na szkołę usunąć się ma lud prosty: rezolucye żądają dalej, zawsze dla »przywrócenia szkole czci i szacunku«, aby »nauczycieli postawić niezależnie od społeczeństwa«. Tak — wyraźnie tak stoi. Nie do uwierzenia, a jednak prawdziwe. Więc wszystkie stany, urzędy, wszystko co jest i co się czyni w społeczeństwie może i musi być od społeczeństwa tego zależne i poddaje się pod jego kontrolę. Więc jeśli od społeczeństwa chciałby się postawić niezależnie proboszcz, szlachcic wiejski, urzędnik, kupiec, krzyczeliby wszyscy, a najgłośniej radykałowie, nauczyciele i nienauczyciele, i ostatecznie mieliby dość racyi. Wszak nie toleruje się tego nawet i u monarchów: świadkiem oburzenie, jakie zwłaszcza w sferach postępowych wywołały niektóre wystąpienia cesarza Wilhelma II, niedość liczące się z opinią. Ale czego nie wolno cesarzowi i nikomu wogóle, to ma być wolno nauczycielom szkół ludowych — ludziom, którzy ostatecznie samym zakresem swych studyów nie stoją na równym poziomie z przeciętnie inteligentnym członkiem społeczeństwa, z księdzem, lekarzem, adwokatem, urzędnikiem państwowym, profesorem szkół średnich lub wszechnicy, który musiał skończyć uniwersyteckie nauki i najmniej cztery do sześciu lat dłużej przesiedział na ławie szkolnej, o świecie zaś z natury swych obowiązków i nauk wiedzieć musi więcej i lepiej, niż pp. »profesorowie« zebrani w Stryju. Z tamtych nikomu na myśl nie przyjdzie żądać »niezależności od społeczeństwa — ale »profesorom« w Stryju? Czemu nie?

Ale nie znęcajmy się nad rezolucyami p. Pałki, dowodzącemi aż nadto wymownie, że ich autor równie mało ma pojęcia o ortografii, jak o logice. Smutne — że te rezolucye przyjęto, że znalazła się pewna dość znaczna liczba nauczycieli, tak mało rozwiniętych umysłowo, tak skandalicznie nierozumiejących ani swego stanowiska, ani swego powołania, aby z temi bezsensami się solidaryzować.

A niemniej smutnem jest stanowisko polityczne, przez tych ludzi zajęte. Polacy, wołają oni wzorem różnej barwy demagogów galicyjskich w smutnej pamięci karczemnym parlamencie, pomocy Wiednia i Niemców przeciw polskiemu sej-

mowi i polskim krajowym władzom. Tak to zły posiew w chwili politycznego roznamiętnienia rzucony wschodzi wśród ciemnych i głupich i wydaje trwały, bardzo szkodliwy owoc. Ale nie dziw — przewodnikami tych panów byli Winkowski i Stapiński: jutro będą nimi Kozakiewicz, Daszyński, Okuniewski.

Z tego zaś wszystkiego wypływa bardzo poważna choć smutna nauka.

Nauczycielstwu ludowemu źle u nas się dzieje, to prawda. Szkoda, że tak jest, trzeba, koniecznie trzeba, aby było lepiej. Ale po pierwsze, na to, aby wydać sąd o położeniu nauczycieli, potrzeba się jemu przypatrzeć bezstronnie w zestawieniu z położeniem innych warstw i zawodów w naszem społeczeństwie, a zestawienie takie przekonać może, że nauczyciele wiejscy godni są pożałowania i poprawy losu, ale chyba nie oni jedni. Czy suplent gimnazyalny z 600 a jak teraz 700 zł. rocznie, czy wikary mający 300 lub 400, żeby tylko na tych dwóch przykładach ograniczyć się, nie przedstawiają większej sumy pracy, nakładów, podczas dłuższych i droższych studyów, wreszcie inteligencyi, niż nauczyciel ludowy, i czy wobec wyższych nieraz wymagań ich stanowiska, położenie ich nie jest gorsze? Czy zresztą wogóle wszystkie warstwy naszego średniego stanu nie są zarówno w biedzie, czy ogólna zmora niedostatku nie cięży na całem społeczeństwie? I wreszcie, czy w tych przesadnych skargach i żalach nauczycielstwa ludowego nie gra pewnej roli wygórowana próżność i pycha, chęć wyjścia z właściwej sobie sfery i pchania się do innej, obcej, życie nad stan i możność i płynące z tego trudności?

Powtóre zaś, jeśli chodzi o naprawę położenia nauczycieli, każdy przyzna, że niepodobna było obrać ku temu mniej odpowiedniej drogi od tej, jaką poszły obrady stryjskich wiecowników. Jeśli się woła tak głośno i wytrwale o poprawę losu i podniesienie społecznego stanowiska, potrzeba dowieść, że się na pierwszą zasługuje pracą i jej owocami, na drugie poziomem umysłu i wartością moralną. Otóż mając jak najlepsze wyobrażenie o większości nauczycieli, myślącej rozumniej i czującej szlachetniej od garści warchołów w Stryju, uznając najszczerzej, że im polepszenie wspomniane należałoby się, nie możemy wstrzymać się od pożałowania, że jak dotąd stryjskie rezolucye ze strony tej większości nie wywołały głośnej protestacyi. Żałujemy tego i w interesie szkoły, której rozwój może nad tem ucierpieć i zwłaszcza w interesie nauczycieli, których uprawnione żądania mogą utracić wszelką sympatyę i poparcie ogółu z chwilą, gdy będą w ten sposób przedstawiane. To już darmo: popierać ludzi, występujących z tak dzikiemi pretensyami i składających tak smutne świadectwo niedojrzałości umysłowej nikt chyba u nas nie będzie.

Obok tego zaś objawy podobne wkładają na społeczeństwo obowiązek wglądnięcia w tę sprawę, przypatrzenia się złemu, które musi być znaczne, skoro tak śmiało występuje na jaw, wreszcie zaradzenia temu złemu. Nie jesteśmy wcale zwolennikami żadnej represyi, żadnego ograniczenia wolności zdania — ale nie powinniśmy pod tą wolnością rozumieć także swobodnego propagowania niedojrzałości umysłowej i skrzywienia pojęć moralnych. Społeczeństwo ma prawo, ma obowiązek, ścisłej kontroli nad tymi, którym powierza myśl i serce młodych pokoleń. Tolerować wśród nich ludzi wedle serca *„Szkolnictwa“* i p. Pałki, dawać im do ręki możność bałamucenia tysięcy młodych głów, przygotowywania gruntu pod religijną, społeczną i polityczną rewolucyą — nie godzi się. A więc — oko na takich panów, a hasłem wobec nich: ***hands off!***

KARDYNAŁ SEMBRATOWICZ.

(Dokończenie).

II.

W życiu politycznem hasłem kardynała Sembratowicza nie było wcale, jak to niejednokrotnie insynuowali mu w swych potwarzach wrogowie Rusi i Unii, zlanie się z Polakami i poddanie się hegemonii, ale przeciwnie wywalczenie dla swego narodu, dla jego języka i kultury, jak najszerszych warunków rozwoju na podstawie istniejących stosunków i urządzeń, wywalczenie ich jednak nie wojną z Polakami, ale drogą porozumień i kompromisów. Że ta droga była najpraktyczniejszą rezultat działania śp. kardynała zbyt niestety krótkotrwałego i popartego przez jedną tylko część ruskiego społeczeństwa, okazuje przecie dowodami. Że zaś pod względem zasadniczym ona jedna była właściwą, ona jedna dla katolika i szczerego Rusina możliwą, — o tem nie śmiemy się rozwodzić, obawiając się spotkać z zarzutem, że mówimy *pro domo*, i że we własnej sprawie nikt nie może być sędzią. Zdaje się nam jednak, że myśl powodująca kardynałem Sembratowiczem w jego stosunku do Polaków pod koniec jego życia, coraz lepiej została zrozumianą wśród jego ludzi i wśród jego kleru, coraz więcej zyskiwała też zwolenników. I gdyby dziś zapytać ogół niezależnie myślących i czujących Rusinów, gdzie widzą przyszłość swego narodu, to mimo nieszczęsnych politycznych powikłań i podrażnień, rozdwajających nas tak często i tak głęboko, mimo słusznych czasem zażaleń i czasem nieusprawiedliwionych uprzedzeń, odpowiedzieliby oni zapewne: w sojuszu z Polską i Rzymem raczej, niż z Rosyą i schyzmą, bo tam niewola i śmierć dla narodu. Na to zaś, aby taką była odpowiedź, dostojny zmarły pracował przez żywot swój cały.

W działaniu religijnem nie było również jego celem utopienie greckiego obrządku w łacińskim. Przeciwnie. Stał on przy tym swym obrządku wschodnim twardo i wytrwale a pracując dla powszechnego Kościoła, pracował nieustannie i dla niego. I jak dla swego narodu wywalczył więcej przez niewiele lat, niż wszyscy jego poprzednicy i wszyscy obrońcy ruskiego sztandaru przed nim, tak i dla Cerkwi swej. Wzmocnił ją w jej fundamentach, wlał w nią nowego ducha, dał jej nowe całkiem siły żywotne i środki ochronne. Największy wróg Polaków, latynizmu, a nawet i unii musi to przyznać: że Cerkiew ruska stoi tak silnie, jak nigdy od stu lat nie stała, — otwarto przed nią drogi nowe, dano jej nowe oręże i sposoby oddziaływania, przelano w jej organizm to wszystko, co stanowi żywotność i potęgę katolicyzmu, co łacińskiemu obrządkowi dawało dotąd przewagę nad greckim. I znowu, gdybyśmy byli tylko Polakami, a nie katolikami równocześnie, mielibyśmy prawo nad tem boleć. Istotnie — jeśli jest środek doskonały na to, aby Cerkiew ruską doprowadzić do powolnego upadku, a wiernych jej do oderwania się od niej i do zupełnej lub częściowej latynizacyi, środkiem tym jest oderwanie Cerkwi od połączenia z życiem i rozwo-

jem powszechnego Kościoła, pozostawienie jej w martwocie i apatyi, a w naturalnem następstwie doprowadzenie do moralnej gangreny, w jakiej się znajdują kościelne społeczności schyzmatyckie. Na odwrót zaś, jeśli kiedy Cerkiew ruska otoczyła się wałem ochronnym przeciw mogącemu jej grozić, jak każdej mniejszości, niebezpieczeństwu pochłonięcia jej przez łaciński obrządek z jego dwiestu piećdziesięciumilionową przewagą wiernych — to teraz i to dzięki kardynałowi Sembratowiczowi.

Wzmocnienie i odnowienie duchowe Cerkwi swej przeprowadził on we wszystkich kierunkach. Przedewszystkiem przez prowincyonalny synod. U nas niestety pod wpływem józefinizmu ta zbawienna praktyka kościelna, której od 50 lat nie wstrzymują, podobne jak w innych krajach, polityczne przeszkody, zanikła zupełnie. W Pradze i w Wiedniu odbywały się w 60-tych latach synody prowincyonalne z niemałym skutkiem. W Węgrzech mieli również synod prowincyonalny katoliccy Rumuni z metropolii Fogarasz (Blasendorf) i jej podległych trzech biskupstw. W Galicyi pierwszy za austryackich rządów wielką tę myśl podjął i wykonał zmarły kardynał. Z jakiemi trudnościami połączone jest przeprowadzenie podobnego zgromadzenia, wiadomo dobrze. Z jakiemi specyalnemi przeszkodami, powikłaniami, niebezpieczeństwami trzeba było walczyć w tym specyalnym wypadku, o tem ktoś dalej stojący nie łatwo będzie miał wyobrażenie. Z żelazną konsekwencyą i wytrwałością, z niezachwianą cierpliwością i słodyczą kardynał przeprowadził trudne dzieło do szczęśliwego końca, a jak wspaniałe wydało ono owoce, jak gruntowną i wszechstronną była praca synodu, jak mądremi uchwały, jak życiodajnemi następstwa, o tem świadczą i akta synodalne (z których zdawaliśmy już sprawę w »*Gazecie*«), i całe życie Cerkwi od tego czasu. Oczywiście, że nie wszystko, co zostało postanowionem, weszło odrazu w życie, nie wszystkie też następstwa synodu odrazu są widoczne: pamiętajmy jednak, że nie inaczej bywa po wszystkich innych zebraniach podobnych. Dzieło ich powolne — i nie może być innem. Tego, co wieki zrobiły, nie można odrobić w miesiącach, ani nawet w kilku latach. Ale jak kamień, rzucony w wodę, coraz szersze i dalsze w koło siebie roztacza kręgi, tak i dzieła tej miary z biegiem lat wywierają wpływ coraz większy, aż wreszcie dokonają przeznaczonego im zadania.

Synody dyecezyalne odbyte we Lwowie i w innych stolicach biskupich, po zatwierdzeniu uchwał prowincyonalnego synodu przez Stolicę św., miały na celu wprowadzenie uchwał tych w życie. Trawiony już wewnętrznie ciężkiem cierpieniem, mającem niedługo powalić go na łoże śmiertelne, kardynał przewodniczył synodalnym obradom niestrudzenie. Przeczuwając już bliski swój koniec, chciał duchem swym natchnąć swych synów i dzieło swego życia utrwalić w swej Cerkwi.

Wprowadzeniem w życie tego wszystkiego, co uchwalił synod, co miało na celu ściślejsze duchowe zespolenie Cerkwi ruskiej z Kościołem powszechnym, a zarazem podniesienie i zupełniejsze zachowanie świetności starożytnego jej obrządku, kardynał zajmował się zresztą nieustannie. Z inicyatywy jego i pod jego najwyższem kierownictwem pozostało i rozwinęło się nad wyraz świetnie stowarzyszenie kapłanów p. w. św. Pawła, jedna z najpiękniejszych i najbardziej pożytecznych instytucyi kościelnych, jakie znamy. Dzięki niezmiernie czynnej i wszechstronnej pracy tego stowarzyszenia, mającego na celu podniesienie życia kościelnego przez rekolekcye i misye, poznała znów Ruś katolicka całą zbawienność religijnych praktyk, którym społeczeństwo katolickie na Zachodzie zawdzięcza swą odporność i żywotność. Chętnie i licznie pospieszył kler ruski na kapłańskie rekolekcye, nie dając wcale wyprzedzić się łacińskim współbraciom a pożytek z duchowego odnowienia się duszpasterza odbił się zwiększonym plonem pracy w parafii i szkole. Po raz pierwszy też na podobne duchowne gody zawezwano inteligencyę ruską — i odtąd co roku już gromadzi się ona, słuchając wymownych kaznodziei, którzy równocześnie odbywają rekolekcye i dla warstw rzemieślniczych i dla ogółu ludności po parafiach. Tysiące zaś ludu garnie się nieustannie na misye ludowe, które z podziwu godną gorliwością urządzają dla niego nietylko OO. Bazylianie, ale i świeccy kapłani ruscy, idący ich śladem i wszystkie nieocenione dobrodziejstwa misyi, z jakich dotąd korzystali przeważnie sami tylko łacinnicy a Rusini tylko ubocznie i dorywczo przy nich, stały się obecnie w całej pełni udziałem ruskiego ludu.

Na to jednak, aby do tego dojść, aby misyami przeorać każdy dekanat, każdą niemal parafię a rekolekcyami każde większe ognisko ruskiej inteligencyi, trzeba było znaleść odpowiedni zastęp, wykształconych odpowiednio misyonarzy. Przygotował ich dla kardynała kto inny: jego zasługą i zasługą bardzo wielką było, że doniosłość reformy bazyliańskiej zrozumiał i ocenił, że ją całą swą powagą i potęgą popierał, zreformowanych zakonników całem sercem przygarnął i ukochał, otworzył im szerokie pola działania i w czasach najzaciętszych walk przeciw nim nie dał się w życzliwości i opiece zachwiać. Dał mu też Bóg dożyć tej chwili, gdy ruskie społeczeństwo poznało, czem jest reforma bazyliańska, jaką dodatnią i żywotną siłą są odrodzeni Bazylianie nietylko dla Cerkwi i Unii, ale i dla ruskiego narodu. Do tego rozjaśnienia poglądów i usunięcia uprzedzeń nie byłoby pewnie doszło, a przynajmniej nie doszłoby tak prędko, gdyby kardynał w początkach nie był niełedwie narzucił nieraz dzielnych synów św. Bazylego tym samym, którzy dziś mają dla nich same tylko słowa uwielbienia.

Jeżeli na reformę Bazylianów wpływ kardynała, choć niezaprzeczenie istniał, miał raczej charakter pośredni, wprost jego dziełem i zasługą była reforma zgromadzenia Bazylianek. Zgromadzenie to otaczał on szczególną miłością i opieką. Własnym przeważnie kosztem, własnem zwłaszcza staraniem, ufundował klasztor, kościół i zakład wychowawczy Bazylianek we Lwowie przy ulicy Zyblikiewicza, i odtąd wdzięczna świątyńka stała się ogniskiem religijnego życia dla całej okolicznej ludności obu obrządków, zwłaszcza podczas ślicznie odbywanych majowych nabożeństw. Tam też znalazły punkt oparcia żeńskie stowarzyszenia religijne, założone za wpływem Bazylianów, oraz rekolekcye dla pań.

Ukochanem dziełem zmarłego była również kongregacya ruskich Służebniczek. Założona w Sielcu przez wielce gorliwego tamecznego proboszcza na wzór polskiego zgromadzenia ze Starej Wsi, objęta później a zwłaszcza od urządzenia nowicyatu w Krystynopolu przez Bazylianów pod szczególną opiekę. Kongregacya ta miała naczelnego kierownika, lepiej, bo prawdziwego ojca, w kardynale Sembratowiczu. Sam własnym kosztem założył trzy domy zakonne a hojnie wspomagał inne — więcej jednak od wielkodusznych ofiar pieniężnych przynosiła pomocy i pociechy młodemu zgromadzeniu czu-

wająca nad niem nieustannie myśl, ciepłe dłań zawsze serce wielkiego Władyki. Dziś Zgromadzenie to tak szybko i szeroko się rozwinęło, na tak mocnych zostało oparte podstawach, że byt jego utrwalony, a praca, gorliwość, poświęcenie cichych siostrzyczek będą nieustannie i coraz to bardziej szerzyły ducha Bożego, ducha wiary, miłości i cnoty wśród biednego ludu ruskiego. Pewni jednak jesteśmy, że i wtedy, gdy da Bóg setki domów i ochron ruskich Służebniczek powstanie w Galicyi i na Bukowinie (gdzie ich jeszcze niestety nie ma), w żadnym z tych domów nie zabraknie portretu kardynała, ani wiernej, wdzięcznej modlitwy za jego duszę.

Obok towarzystwa św. Pawła powstało i rozwija się wśród ruskiego kleru towarzystwo św. Piotra, mające na celu budowanie świątyń greckiego obrządku w miejscach, gdzie ich dotąd nie było. I to chwalebne dzieło cieszyło się żywem poparciem Arcypasterza, a pobożne jego serce pełne było radości, ilekroć pospieszał ochotnie na wezwanie kapłana i ludu, aby nowy chram Bogu oddać na służbę.

Szczególnie też zajmował go los ruskich wychodźców w Ameryce. Zaniedbani oni, biedni, pokusami zewsząd otoczeni, tak samo jak nasi. Ale o potrzebach duchownych naszych wychodźców niestety nikt dotąd w starym kraju nie pomyślał, a jeżeli kapłan jakiś przybywa do nich, zazwyczaj nie wysyła go biskup, a rzadko pobudza do wędrówki za morze apostolska żarliwość o los tych oddalonych i opuszczonych dusz. Gorliwe pasterskie serce kardynała biegło za temi duszami i niosło im pomoc skuteczną, mimo specyalnych znowuż trudności, jakie przedstawia duszpasterstwo Rusinów w Ameryce. Kardynał trudności te przezwyciężał, o ile w ludzkiej mocy było, a gdyby był kilka lat jeszcze pożył, możeby serce jego rozradowało się widokiem zorganizowanej misyi bazyliańskiej w Paranie, i uregulowanych stosunków cerkiewnych w Ameryce północnej. Jak zaś do tego dążył, jak tego pragnął, świadkiem tego i misye ruskie w Ameryce, i misyonarze, i korespondencya z nimi, i to wszystko, co do ostatniego tchnienia dla nich czynił.

Niepodobna rozpraszać się dalej i próbować wyczerpać przedmiot, opisać to wszystko, co kardynał Sembratowicz dla Cerkwi swej, dla Rusi, dla Kościoła całego uczynił. *Pertransiit benefaciendo* na wzór swego boskiego Mistrza i odszedł niosąc na Sąd obfity owoc swej pracy. W zamian miał za życia to, co spotykało wszystkich wielkich, sprawiedliwych i świętych. Mało go zrozumiano, a oceniać słusznie zaczęto dopiero pod koniec. On znosił w milczeniu i pokorze, z dostojeństwem wielkiem i niezmienną słodyczą zarówno nierozumiejące go i uwłaczające czasem pochwały jak obelgi, oszczerstwa, prześladowania, obojętny zarówno na dowody ludzkiej ślepoty, jak i na wybryki złości i nienawiści. Pomny słów mędrca, iż wszystko marnością prócz miłości i służby Bożej, chwałą świata tego gardził, blaskom jego nie dawał się olśnić, jak i jego hałasom zbić z wytkniętej drogi. Stanął też u celu — zbyt wcześnie dla Rusi, dla Kościoła i dla nas także, patrzących nań zdala z czcią i synowskiem przywiązaniem. Ale dzieło jego trwać będzie, i w niem zbudował on sobie pomnik dla przyszłych pokoleń, »trwalszy niż spiżowe«.

†

Z trybunału sumienia.

Franciszek, mając budować stodołę, a posłyszawszy, że we Wiedniu »albo już przeszło albo ma wkrótce przejść, że lasy i pastwiska oddadzą narodowi«, postanowił skorzystać z tego nowego prawa i dopomódz sobie drzewami z lasu pańskiego, zaprzągnąwszy konięta, wyjechał w nocy (bo chociaż było prawo, lecz sumienie miało do zarzucenia jakieś ale) i już nakładł na wóz kilka drzew, wtem nadchodzi leśniczy, Jan, ze swoim przyjacielem, Stanisławem, i obaj z góry na chłopa: chłop zapomniał »o prawie«, składa się i dla przebłagania gniewu »panów ciemiężycieli« wsuwa im po 2 złr. do ręki; argument skutkuje: rozpogadzają się twarze Jana i Stanisława, pięści zaciśnięte mięknęły pieniądz i kończy się na pogróżce i wykrzykniku: »no, ostatni to raz! co za złodzieje te chłopy«. Chłop zabrał drzewo, leśniczy z przyjacielem poszli za rogaczem.

Sprawa gładko poszła, i chłop kontent i leśniczy zadowolony, no, i przyjaciel jego nie ma nic do zarzucenia temu wypadkowi — ale trochę gorzej przedstawia się rzecz, gdy po chwilce nadejdzie rozwaga i usłyszy się głos sumienia; — ono będzie mieć wiele do powiedzenia i gotowe jest zakłócić błogi spokój wszystkich trzech wyrokiem, że oprócz popełnionego grzechu kradzieży a względnie uczestnictwa w niej, trzeba restytuować; ale co i kto?

Oczywista, że poszkodowanego, t. j. właściciela lasu trzeba wynagrodzić, zwrócić mu wartość drzew. — Kto ma zwrócić? W podanym wypadku występują trzy osoby; jaki jest ich stosunek do szkody?

Franciszkowi musimy przyznać godność głównego sprawcy szkody, — Jan, jest uczestnikiem biernym *(negative cooperans* mianowicie *mutus, non obstans)*, gdyż, jako leśniczy, z obowiązku powinien przeszkodzić szkodzie, jeżeli mógł, co przypuszczamy; ale co sądzić o jego przyjacielu, Stanisławie? Ten nie ma wprawdzie obowiązku, wypływającego z umowy, urzędu, przeszkadzania szkodzie i dlatego nie można go zobowiązywać do zwrotu; wiadomą bowiem rzeczą, że biernie uczestniczący w wyrządzeniu szkody mają ją tylko wtenczas wynagrodzić z braku głównych sprawców, jeżeli powinni czuwać nad własnością cudzą i chronić ją od uszkodzenia — z tytułu sprawiedliwości, n. p. umowy, urzędu i t. p., następnie jeżeli bez wielkiej trudności lub własnej szkody znacznej mogą to uczynić a nie uczynią. (Alf. IV. 537.). Jednakowoż Stanisław nie jest wolny od wszelkiej winy, chociaż jest wolny od obowiązku zwrotu. Każdy bowiem człowiek powinien z tytułu miłości chrześciańskiej ochraniać bliźniego od szkody, jeżeli mu to nie przychodzi z trudnością; co pragniemy, aby nam czyniono w obronie naszej własności, powinniśmy sami czynić, gdy chodzi o własność cudzą! Jeżeli więc mógł spodziewać się owocu z upomnienia, powinien był zreflektować swego przyjaciela, by przeszkodził chłopu wprowadzać w praktykę zasady socyalistyczne na majątku swego pana. Czasem w takich wypadkach wystarczy jedno słowo, mina, gest znaczący. Gdyby zaś to było połączone z własną stratą, albo gdyby nie mógł się spodziewać należytego skutku ze swej uwagi — byłby zupełnie wolnym od wszelkiej winy. Za drzewo ma więc zwrócić Franciszek, a gdyby on nie chciał lub nie mógł, Jan, leśniczy, atoli z prawem regresu do pierwszego.

Inaczej rzecz się ma z łapówką dwuguldenową; kwestyę restytucyi trzeba rozstrzygnąć według zasad *de contractu circa rem turpem*. Wszyscy teologowie zgadzają się jednogłośnie na to, że umowa, dotycząca czynności grzesznej, nie obowiązuje przed jej wykonaniem, n. p. obiecawszy pewną kwotę za obicie drugiego, nie tylko nie jestem obowiązany, ale nie wolno mi dawać obiecanych pieniędzy przed czynem dokonanym, ani też najętej osobie nie wolno brać się do bitki. Skoro jednak już dokonano czynności grzesznej, czy druga osoba ma spełnić warunek? Gdy ten warunek jest sam w sobie grzeszny, to nie ulega wątpliwości, że i wtenczas nie wolno go wypełniać (n. p. za obicie kraść), bo grzechu nigdy

nie wolno popełniać — ale gdy warunek jest sam w sobie godziwy lub obojętny, n. p. zapłacenie umówionej kwoty? Między starszymi teologami nie ma pod tym względem zgody. Św. Alfons (IV. 712), wylicza 11 moralistów przemawiających za zdaniem, że nie ma w tym wypadku obowiązku uiszczenia zapłaty, a względnie nakazujących zwrócić ubogim otrzymaną kwotę. Opierają się zaś na racyach, że: *a)* nie można grzechu sprzedawać ani kupować, bo to nie towar; *b)* jeżeli przed czynem grzesznym nie było obowiązku płacenia, to go nie będzie i po dokonaniu grzechu, gdyż *quod ab initio non substitit, tractu temporis convalescere nequit.*

Jednakowoż za przeciwnem zdaniem oświadcza się poważny zastęp starszych teologów z św. Alfonsem i wszyscy nowsi moraliści. Mówią, że obiecujący ma zapłatę uiścić (względnie dopełnić warunku niegrzesznego), podejmujący zaś pieniądze nie ma obowiązku zwrotu na rzecz ubogich. Twierdzą że czynności grzesznej. o ile jest grzeszną, nie można wprawdzie sprzedawać, lecz płaci się za trud połączony z wykonaniem czynu, za niebezpieczeństwo, na jakie naraża się grzeszący, za korzyść materyalną, za przyjemność połączoną z grzechem i t. p. Do przekonania św. Alfonsa przemawia najwięcej ta racya, że prawo naturalne koniecznie domaga się wypełnienia warunków ugody, ilekroć można je wykonać bez grzechu; ale właśnie trzeba tu dopiero udowadniać, czy dopełnienie warunku (wprawdzie przez się niegrzesznego) ugody grzesznej nie staje się grzechem przez to, że jest uzupełnieniem ugody w całości grzesznej. Mojem zdaniem ta racya jest słabszą od poprzednich jeszcze z tego powodu, że przecież ugoda grzeszna jest *ipso facto* nieważna a przeto z niej nie mogą wypływać żadne zobowiązania: do zobowiązań trzeba więc szukać tytułów gdzie indziej, t. j. nie w ugodzie, lecz raczej w wyżej wymienionych okolicznościach czynu.

Czy nie wpływa na rozstrzygnięcie kwestyi zwrotu »łapówki« ta okoliczność, że ktoś nie z tytułu sprawiedliwości jest obowiązany inaczej działać? Molina (Lugo disp. XIX. sect. III.) rozróżnia te wypadki i twierdzi że nie ma zwrócić, kto z tytułu sprawiedliwości, n. p kontraktu wyraźnego lub domniemanego powinien przeszkodzić w wyrządzaniu szkody, a przekupiony, nie przeszkodził — przeciwnie zaś obowiązuje do zwrotu tego, kto takiego ścisłego nie miał obowiązku, tylko z miłości powinien odwrócić szkodę; twierdzi ten autor, że w pierwszym wypadku może zachować pieniądze za to, że naraża się na niebezpieczeństwo zwrotu za szkodę wyrządzoną w razie, gdyby główny sprawca nie wynagrodził szkody, w drugim zaś jest brak wszelkiego tytułu do zatrzymania zapłaty. Lugo (l. c.) sprzeciwia się Molinie i pozwala w obu wypadkach zatrzymać zapłatę i, jakkolwiek nie bardzo przekonywującą jest jego racya, iż osoba biorąca pieniądze ma ten tytuł, iż musi cierpieć boleść moralną z powodu, że bliźni albo w ogóle społeczeństwo szkodę ponosi przez kradzież nieprzeszkodzoną — (boć z pewnością nie myśl poświęcenia się na boleść wewnętrzną powoduje nim, że bierze zapłatę za milczenie, — to jednak więcej silną jest druga jego racya, że może wziąć lub pozostawić sobie pieniądze za rozterkę, powstałą w sumieniu z tego powodu, że zgrzeszył przeciw miłości. Dodać jeszcze można racyę, przez Gurego podawaną, że w tym wypadku zrzeka się prawa doniesienia o kradzieży właścicielowi lub władzy sądowej.

Tyle ze stanowiska ścisłej sprawiedliwości. Inna rzecz jest, czy pieniądze zarobione przy ugodzie grzesznej wyjdą na korzyść. Zależy to oczywiście od Boga, społeczeństwo jednak, ogólnie mówiąc, czuje słuszny wstręt do tego rodzaju zarobku i ma przekonanie, że Bóg nie błogosławi zapłacie tego rodzaju. Z tego powodu jako też dla względów pastoralnych, by penitenta odwieść od grzechu w ogóle a w naszym wypadku od milczenia na krzywdę cudzą, poleconem jest penitenta nakłaniać do oddania takiej zapłaty na ubogich lub cele dobroczynne. Taką też praktykę poleca Poenitentiaria w szczegółowym wypadku, gdy chodzi o zapłatę za grzechy lubieżności. *„Mulier poenitens non cogenda est, sed hortanda ut pretium meretricii iuxta prudentis confessarii iudicium erogat in usus pios"* (r. 1882, dn. 12. kwietnia).

Stosownie do wyłożonych zasad należałoby kwestyę zwrotu w danym wypadku rozstrzygnąć w następujący sposób. Franciszek ma zwrócić za drzewo skradzione kwotę, odpowiadającą jego wartości; gdyby on tego nie uczynił, spada obowiązek odszkodowania na leśniczego, Jana, gdyż jest *negative cooperans*. Otrzymanej zaś zapłaty za nieprzeszkadzanie nie są ściśle obowiązani oddać chłopu ani Jan ani Stanisław; poradzić im tylko należy, aby pieniądze te ofiarowali na kościół, ubogich lub cele dobroczynne.

Ks. Dr. Szczeklik.

Rozmaitości.

Nowy wiersz łaciński Leona XIII. Ks. Fava, biskup z Grenobli przesłał Ojcu św. swoje dziełko p. t. *Tajemnica massonergi.* Papież przeczytawszy tę książkę, odpowiedział następującym wierszem.

An. MDCCCXCVIII.
cum librum perlegisset cui titulus
Le Secret de la Franc-Maçonnerie
rescripsit.

Extulit ecce caput vesano incensa furore
E stygiis inimica cohors erupta latebris.
Divinum Numen maiestatemque verendam
Aggreditur; Christi Sponsam mordere cruento
Dente audet, premere insidiis atque arte maligna;
Praelia mox effrons certamine miscet aperto.
At sacra iura Dei, sua iura Ecclesia Christi
Assueta infernas durare interita pugnas
Vindicat; erectoque animo, virtute superna
Hostiles ictus, hostilia tela refringit,
Et fera tartareas detrudit monstra sub umbras.
Tum palmas referens, illustri clara triumpho,
Altoque affigens radiantia lumina coelo
Incedit merita frontem redimita corona.

W tłómaczeniu polskiem utwór ten brzmi jak następuje:

Oto potwór z otchłani wypełza straszliwy
Podniósł głowę do góry, a dreszcz biegł po ziemi.
Smok chciałby wydrzeć Niebu źródło prawdy żywej
Szarpie łono Kościoła szpony piekielnemi,
Podstępnie, w cieniach nocy zastawia swe sidła,
To się rzuca i walczy, gadzina obrzydła!..
Kościół niezwyciężony! Nic go nie przemoże
On prostą kroczy drogą do zapasów gotów!
Nie pada, bo moc wielką czerpie z mocy Bożej
Odpiera napastnika, szydzi z wściekłych grotów.
Wkrótce, piekielną żmiję na proch marny skruszy.
I znów, z palmą u czoła i radością w duszy
Pod niebem, co go widzi w promienistej chwale,
Zdąża nadrzód i dzieło prowadzi wytrwale.

Przytoczony wiersz łaciński przesłany został ks. biskupowi Fava z następującym listem:

»Ekscellencyo! Ojciec święty polecił mi przesłać Waszej Eksc. dwa egzemplarze utworu poetyckiego, który podyktował po przeczytaniu napisanej przez W. E. książki *Tajemnica Massonergi.* Jego Świątobliwość przesyła przytem W. E. błogosławieństwo apostolskie.

Szczęśliwy za spełnienie tego polecenia Jego Świątobliwości, korzystam z okazyi. ażeby W. E. wyrazić hołd głęboki mojego szacunku i poważania

W. E. Sługa powolny

Rinaldo Angeli
Kap. p. J. Świątobliwości«.

Bohaterowie. W zeszłym miesiącu przyniosły nam dzienniki wiadomość o strasznej katastrofie morskiej. Koło Sable Irland, niedaleko wybrzeży Nowej Szkocyi w Ameryce północnej, spotkał się parowiec francuski Towarzystwa transatlantyckiego »La Bourgogne« z barką angielską »Cromartyschire« i natknąwszy na jej dziób, w przeciągu dziesięciu minut poszedł na dno; »Cromartyschire« również ciężkich doznała uszkodzeń. Gęsta mgła, która nietylko na szerokość okrętu widzieć nic nie pozwalała, ale nawet tłumiła przeraźliwy głos świstawek okrętowych, które w czasie mglistym ciągle się rozlegają, była główną przyczyną nieszczęścia. Otchłań wodna pochłonęła około 700 ofiar!.. Uratowało się około 200. Podróżni pierwszej klasy zginęli prawie wszyscy; uratowała się część załogi, oraz pasażerowie klasy III. którzy, Włosi mianowicie, nożami torowali sobie drogę do łodzi ratunkowych.

Oficerowie zginęli wszyscy, wraz z kapitanem okrętu Francuzem Deloncle, który do ostatniej chwili wytrwał na swojem stanowisku i już po piersi w wodzie pogrążony, jeszcze z zimną krwią i zupełną przytomnością umysłu wydawał rozkazy. Obok niego trzej księża francuscy aż do ostatniej chwili udzielali tonącym rozgrzeszenia *in articulo mortis*. Byli to OO. Dominikanie, którzy jechali z Ameryki do Lyonu, przydzieleni do tamtejszego oddziału prowincyonalnego. Mianowicie: przeor z Rosary-Hill przy Nowym Jorku, O. Merlin i jego towarzysze, OO. S. Th. Bace i Baumann. »Cześć tym chrześciańskim bohaterom jednego z najstraszliwszych dramatów morskich«!

Na budowę kościoła w Stojanowie złożyli od 1. marca do końca lipca 1898.

P. T. Dobrodzieje: Józ. Bogacz w Kamienicy 1 zł. 15 ct., Stan. Stanczykiewicz w Gorlicach 1 zł. 40 ct., Anna Michniewiczowa z Radziechowa 20 zł., Posterunek c. k. żandarmeryi w Przemyślu 2 zł., Konwent OO. Dominikanów w Podkamieniu 5 zł., L. Jarosz, Lwów 1 zł., Karol i Marya Walterowie, Przemyślany 1 zł., Ks. Leon Wałęga, Lwów 10 zł., Posterunek żandarmeryi w Narolu 1 zł. 20 ct., Wojtowicz Juliusz, Sokal 2 zł., Władysław R. ze Lwowa 1 zł. 50 ct., Moczysłowski, Sniatyn Załucze 1 zł. 30 ct., Parafia rzym. kat., Kamionka Strumiłowa 21 zł., Wojciech Kędlarski, Brzozów 1 zł. 10 ct., Straż skarbowa w Wieliczce 1 zł. 80 ct. Majewski Józef, Sambor 5 zł., Lechwar, Dziuryn 5 zł. 50 ct., Ludwik Smyczyński, Czerniowce 2 zł., Straż skarbowa w Mielnicy 4 zł. 65 ct., Anna Frank z Romanówki 5 zł., Józefa Kośniczewska z Radziechowa 50 ct., Marya Mach z Radziechowa 1 zł., Józef Barczyński ze Stojanowa 1 zł., A. Prebendowska, Radziechów 1 zł., Teodor Ferenz, Radziechów 50 ct., Radołowicz, Suszno 2 zł., Franciszek Mrozowski Radziechów 5 zł., Ks. Kazimierz Aktyl z Buska 10 zł.,

Zarazem wznosimy błagalne dłonie do wszystkich katolików i miłośników Najsłodszego Serca Jezusa, by nas łaskawie wesprzeć raczyli ofiarami swoimi, bo sami o własnych siłach pomimo najszczerszych chęci nie jesteśmy w stanie wybudować tego domu Bożego, tak nam tu pod bokiem szyzmy potrzebnego.

W imieniu rzym. kat. Komitetu Kościelnego.

Stojanów, 18. lipca 1898.

Ks. Błażej Janor
przew. Komitetu Kościelnego i. prob.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Odznaczony expos. can. i mianowany dziekanem stanisławowskim ks. Piaskiewicz Józef, prob. w Stanisławowie.

Kanoniczną instytucyę otrzymał na prob. w Podhajcach ks. Trębicki Mikołaj.

Mianowany kooperatorem ekspon. w Peczeniżynie ks. Pelc Józef.

Trzydniowe rekolekcye dla kapłanów odbędą się w seminaryum kleryków we Lwowie pod przewodnictwem O. Józefa Kiedrowskiego ze Zgromadzenia XX. Misyonarzy. Początek 22. sierpnia b. r. wieczorem.

Rekolekcye dla kapłanów w Kollegium OO. Jezuitów w Tarnopolu rozpoczną się dnia 29. sierpnia. Kapłani chcący wziąć udział zechcą się wcześnie zgłosić do Rektora Kollegium.

Dyecezya krakowska.

Najprzewielebniejszy książe Biskup krakowski dokończy wizytę kanoniczną w b. m. w dekanacie Nowogórskim, w następującym porządku: 21 sierpnia Bobrek, 22 i 23 Libiąż; 24, 25 i 26 Babice; 27 i 28 Regulice (konsekracya kościoła); 29 Płaza; 30 Kościelec; 31 sierpnia i 1 września Chrzanów.

Następnie rozpocznie wizytacyę kanoniczną w części dekanatu Wadowickiego, a mianowicie: 6 i 7 września Barwałd; 8 Klecza; 9, 10 i 11 Wadowice; 12 i 13 Choczenia; 14 i 15 Frydrychowice.

Rekolekcye trzydniowe dla kapłanów odbędą się w tutejszej dyecezyi w następujących terminach: 13, 14 i 15 września w klasztorze Braci Mniejszych (Bernardynów) w Kalwaryi; 20, 21 i 22 września w seminaryum dyecezyalnem w Krakowie; 11, 12 i 13 października w klasztorze Braci Mniejszych (Reformatów) w Kętach.

Dyecezya przemyska.

Prezentę na probostwo w Drohobyczu otrzymał ks. Michał Serwacki, proboszcz w Felsztynie.

Ks. Antoni Dziurzyński, deficyent, przeznaczony na posadę wikarego do Jasionowa.

Pamiętnik II. Zjazdu Ks. Ks. Katechetów we Lwowie wyszedł z druku. Uczestnicy Zjazdu, którzy złożyli przedpłatę, otrzymają Pamiętnik pocztą. Księżi katecheci, którzy wyjechali na ferye wakacyjne, będą mogli odebrać swoje egzemplarze w Krakowie w czasie rekolekcyj, a resztę rozeszlę we wrześniu po wakacyach. Do rozsprzedaży pozostało 300 egz. Nabywać można u podpisanego za 2 zlr., albo za dwie msze św. ciche (o ile zapas intencyi starczy). Dochód z rozsprzedaży Pamiętnika przeznaczony na budowę kościołów i kaplic w Archidyecezyi Lwowskiej obrz. łać.

Ks. Szczęsny Malarski
Lwów, plac Kapitulny l. 7.

Konwent OO. Bonifratrów w Krakowie potrzebuje kapelana, którego obowiązkiem będzie:

1. Odprawiać codziennie mszę św. w szpitalu albo w kaplicy klasztornej.

2. Odprawiać msze zakładowe i funduszowe bez osobnego wynagrodzenia.

3. Spowiadać i zaopatrywać chorych, odprowadzać ciała zmarłych na cmentarz według potrzeby (bezpłatne pogrzeby ograniczają się tylko na pokropieniu ciała w truparni). Przeciętnie potrzeba dziennie 2 do 3 chorych odwiedzić i 2 do 3 w tygodniu zaopatrzyć.

4. Kapelan winien stosować się wedle możności do porządku domowego.

Honorarium:

1. Mieszkanie, wikt, pranie, oświetlenie (naftą) i obsługa.
2. Miesięcznie 10 zł gotówką.
3. Jedna wolna msza w tygodniu.

P. T. Kapłani, którzy reflektują na tę posadę mają liczyć nie więcej jak 55 lat wieku, być umysłowo zupełnie zdrowi a pod względem fizycznym o tyle, aby mogli bez trudu podołać obowiązkom; tudzież winni przedłożyć polecenie wydane im przez Najprzew. Ordynaryat biskupi.

KSIĘGARNIA KATOLICKA

Dra Władysława Miłkowskiego

w Krakowie, Rynek liczba 30

otrzymała i poleca świeżo wydane:

KAZANIA KATECHETYCZNE

o wierze katolickiej, obyczajach i środkach do zbawienia

na wszystkie niedziele i święta w ciągu 2 lat rozłożone

opracował

Ks. Jan Ewangielista Zollner.

Przekład z niemieckiego.

Tomów 3 w 8-ce. Cena egzemplarza **6 zł. 75 ct. w. a.** pocztą o **42 centów** więcej.

Handel założony w roku 1789.

FRYDERYK SCHUBUTH

Lwów, Rynek l. 46.

poleca najtaniej

HERBATY CZARNE

aromatyczne, silnie naciągające:

Congo Nr. 1	$1/2$ kilo	1 zł. 90 ct.
Souchong Nr. 2	„ „	2 „ 30 „
Souchong zbioru majowego wyborna	$1/2$ kilo	3 „ — „
Congo Kaisow, najprzed.		4 „ [illegible]

K A W Y

znakomite w smaku:

Ceylon Nr. 1	$1/2$ kilo	1 zł. [illegible]
„ „ 2	„ „	1 „ 06 „
„ „ 3	„ „	1 „ 04 „
„ „ 4	„ „	1 „ — „
Złota Jawa	„ „	1 „ 08 „
Mocca arabska	„ „	1 „ 06 „

Najlepsze okruchy herbaciane $1/2$ kilo 1·50, 1·80, 2·30.

Opakowanie nie zalicza się.

Kupujcie w kraju!

Wspierajcie przemysł krajowy!

Towarzystwo wyrobu i sprzedaży

SZAT LITURGICZNYCH

w Krośnie

zaszczycone medalem srebrnym c. k. Ministerstwa handlu na wystawie lwowskiej w roku 1894.

poleca:

wszelkie przybory liturgiczne i szaty kościelne

z jak najlepszych materyałów po możliwie niskich cenach.

Specyalność do codziennego użytku: **Ornaty** po 16 zł., **Kapy** „ 28 „ we wszystkich kolorach

Bez konkurencyi bo nie dla zysków założone!

Towarzystwem zawiadują:

Rada nadzorcza:

Ks. Leon Sroczyński, proboszcz i kanonik w Jaśle.

August Gorayski, właściciel dóbr, poseł na Sejm kraj., Członek Izby Panów, marszałek krośn. etc.

Ks. Marcin Czarski, prałat i proboszcz w Krośnie.

Waleryan Stawiarski, właściciel dóbr.

Ks. Edward Janicki, proboszcz i kanon. w Jedliczu.

Dr. Jan Kanty Jugendfein, adwokat w Krośnie.

Dyrekcya:

Dr. Dyonizy Mazurkiewicz, lekarz w Krośnie.

Henryk Gruszecki, dyrektor kraj. szkoły tkackiej.

Wincenty Jabłoński, c. k. sędzia.

Kupujcie w kraju!

Wspierajcie przemysł krajowy!

JAN WYPASEK

we Lwowie, ul. Krakowska l. 5.

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją zaszczyconą medalami srebrnemi

PRACOWNIĘ BRĄZOWNICZĄ

i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu ze złota, srebra, srebra chińskiego (alpaka), bronzu i t. d. wykonanych trwale, gustownie i po cenach najsumienniejszych

WINCENTY KUCZABIŃSKI

Lwów, ul. Kopernika l. 2.

!! Najtaniej nabyć można !!

Ornaty, Kapy, Stuły, Chorągwie, Dalmatyki, Birety, Kołpaki, Obojczyki płócienne i t. d.

Wincenty Kuczabiński, Lwów, ul. Kopernika 2.

Pierwsza krajowa koncesyonowana katolicka FABRYKA MEDALIKÓW

„EMANUEL od ŚW. JÓZEFA"

Kraków, ul. Sienna l. 12.

Posiada wielki zapas gotowych medalików i krzyżyków własnego wyrobu z wizerunkami **Świętych** z polskimi **napisami**.

„Rodzina a szkoła"

praca **ks. J. Teodorowicza**

w odbitce «Ruchu Katolickiego» jest do nabycia

w księgarni **GUBRYNOWICZA** we Lwowie

po cenie 20 centów za egzemplarz.

Odszczególniona srebrnym medalem na wystawie powszechnej

PRACOWNIA  POZŁOTNICZA

WALENTEGO JAKÓBIAKA

ulica Sykstuska 20 (róg ul. Kościuszki)

przyjmuje wszelkie zamówienia i reparacye

tak w robotach kościelnych jak i salonowych, a mianowicie:

złocenie ołtarzy, ikonostasów, cyborjów, ołtarzyków procesyonalnych i odnawianie tychże i t. p.

W zakresie robót salonowych przyjmuje zamówienia:

na ramy w różnych stylach i fantazyjne, konsole, kasetki, kolumny, stalugi, stoliki, taborecciki i t. d.

Wyroby **gipsowe** i **terakotowe** imituje na kolor **bronzu, kości, pianki, porcelany i marmurów**. Odnawia i naprawia uszkodzone a starożytne porcelany i rozmaite kruszce do niepoznania.

FAUSTYNA JAKÓBIAK

przyjmuje i wykonuje wszelkie zamówienia na hafty kościelne, jakoto:

ornaty, kapy, chorągwie, sztandary

oraz i salonowe.

Podejmuje się również reparacyi starych haftów, makat i starożytnych materyi.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca [illegible] redaktor odpowiedzialny: ks. Jan Chęciński. Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.